

Tadeusz Ślipko

"Etyka", Warszawa 1967 : [recenzja]

Studia Philosophiae Christianae 5/1, 263-275

1969

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Z ZAGADNIENÍ ETYKI

Ślipko T.

Etyka. Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk,
t. II, Warszawa 1967, ss. 332.

Wojtkiewicz Cz.

Kobiliakow W. P., O istinnosti moralnych sużdienij, „Woprosy
Filosofii” 1968, n. 5, s. 61—71.

Etyka, Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, T. II,
Warszawa 1967, str. 332.

Profil II-go tomu Etyki widziany zarówno od strony jego formalnego układu jak i meritum rzeczy przedstawia się zasadniczo tak samo, jak w tomie I-szym. Mniej więcej połowę objętości tomu wypełniają teksty referatów wygłoszonych na II Ogólnopolskiej Konferencji Etyków w Ustroniu Wielkopolskim (27—30 czerwca 1966), na pozostałą zaś część składają się cztery większe rozprawy, krótkie wspomnienie ku czci Alberta Schweitzera, a wreszcie sprawozdania i recenzje z naukowych czasopism oraz samodzielnych publikacji zarówno zagranicznych jak i krajowych.

Jeżeli chodzi o treściową zawartość omawianego tomu, pewnej redukcji w porównaniu z tomem poprzednim uległa ilość prac z zakresu historii etyki, dziedzinę socjologii moralności reprezentują tylko dwie rozprawy, ogromna zatem większość artykułów poświęcona jest problematyce ściśle etycznej, dokładnie mówiąc, metodologiczno-etycznej.

Widać zatem, że choć w spisie treści II-go tomu Etyki przesunięto akcent w stronę metodologii etyki, to jednak nadal znajdują się tam pozycje przynależne do różnych dyscyplin etycznych. Mimo to pod względem tematycznym stanowi on całość o wiele bardziej jednolitą i zwartą, aniżeli tom poprzedni. Stało się tak dzięki temu, że zawarte w nim rozprawy skoncentrowane zostały wokół jednego zagadnienia, które redaktorzy tomu wyrazili za pomocą krótkiej formuły: Etyka a nauka. Zagadnienie to rozważone zostało z różnych punktów widzenia, co umożliwiło jego wszechstronne naświetlenie. Dziwić się temu

nie należy, ponieważ wiadomo, że chodzi o bardzo żywo dyskutowaną dziś kwestię etyczną. Nie trudno wszakże zauważyć, że wszystkie ujęcia reprezentowane w interesującym nas tomie Etyki rozmieszczone zostały na płaszczyźnie metodologicznej, wyznaczonej wyłącznie przez teoriopoznawcze założenia filozofii empirycznej. Na 332 stronach nie można się dopatrzeć choćby nikłego śladu jakiegś próby innego podejścia do tego zagadnienia. Pozostaje to w ścisłym związku ze specyficznym pojęciem nauki, jakie Redakcja Etyki przyjęła w sformułowanym przez siebie temacie. Jest to pojęcie neopozytywistyczne, nie uznające innych kryteriów uzasadnienia przyjętych zdań poza ich odniesieniem do danych doświadczenia. Co więcej, postulat ten został uznany za pewnik zgoła oczywisty, nie wymagający osobnych w tym względzie deklaracji. Inaczej niepodobna zrozumieć, dlaczego ani Redakcja temu, ani któryś z autorów artykułów nie pokusili się o to, aby wyjaśnić, jakim pojęciem nauki się posługują. Nie ulega wątpliwości, że we współczesnym świecie naukowym postawa, stawiająca znak równania między empiryzmem teoriopoznawczym a naukowością, nie należy do rzadkości. Czy znaczy to jednak, że jest słuszna? Wiele przemawia za tym, że jest nader ekskluzywna i jednostronna, a już nie tak oczywista, jak to się jej zwolennikom na ogół wydaje. W związku z tym już w samym ustawieniu centralnego tematu Etyki kryje się wielkie ryzyko skierowania zasadniczego toku rozważań na drogę prowadzącą do rozwiązań jednostronnych tylko i niezadawalających.

Niezależnie wszakże od wysuniętych zastrzeżeń pozostaje faktem, że problem „etyka a nauka” rozpatrzony został w drugim tomie Etyki z punktu widzenia teorio-poznawczych założeń empiryzmu. Zdeterminowało to w znacznej mierze zarówno odpowiednie punkty programu badawczego realizowanego przez poszczególnych autorów, jak i osiągnięte przez nich wyniki. Przejdźmy do nich szkicowego choćby omówienia.

Sprawą chyba najbardziej podstawową i ramową dla zagadnienia stosunku etyki do nauki zajęła się doc. I. Lazari-Pawłowska w artykule „Problem unaukowania etyki” (str. 77—89). Istotny sens zadania, jakie autorka stawia sobie do wykonania, wyraża termin „unaukowanie” etyki. Chociaż, jak stwierdza za prof. Ossowską, „nie można etyki uczynić nauką, to można w każdym razie ją unaukować” (str. 77). Dziać się to może dwojakim sposobem: bądź przez spełnienie formalnych warunków naukowości, bądź też — drogą wprowadzenia do etyki określonych treści. Z warunków formalnych, uznanych wspólnie za podstawowe postulaty naukowego charakteru określonej dyscypliny, doc. Lazari-Pawłowska uwzględnia dwa: komunikatywność języka naukowego oraz sprawdzalność przyjmowanych twierdzeń. Zdaniem

autorki pierwszy z nich da się osiągnąć tylko w obrębie poszczególnych systemów etycznych. W obecnym stanie etyki niemożliwa jest precyzacja języka etycznego w skali międzysystemowej. Podobnie rozwiązuje zagadnienie sprawdzalności norm etycznych. Jedyna, jaka istnieje, możliwość weryfikacji tych norm nie zmierza do wykazania, że są prawdziwe, ale tylko i wyłącznie do stwierdzenia, czy w sposób poprawny zostały wyprowadzone z norm wyższych, te zaś — z naczelnych założeń systemu. Do bardziej jeszcze minorowych wniosków dochodzi autorka w sprawie możliwości „unaukowienia” etyki pod względem treści. Chcąc cel ten osiągnąć trzeba by umieć przekształcać zdania empiryczne w elementy składowe systemu etycznego albo też ze zdań o rzeczywistości wprowadzać drogą logicznego wnioskowania zdania aksjologiczne. Takie wszakże operacje logiczne przekraczają siły etyki normatywnej przynajmniej na tym stopniu rozwoju, na jakim się aktualnie znajduje. Skoro zaś tak się rzeczy mają — konkluduje autorka — nie widać racji, „aby jakikolwiek system etyczny był nazywany naukowym” (str. 86).

Zasadniczy zrąb rozważań doc. Lazari-Pawłowskiej oceniany w skali tej bazy metodologicznej, na której zostały oparte, nie budzi większych zastrzeżeń. Natomiast, jak się zdaje, potwierdzają one dosyć wyraźnie uprzednio poruszone wątpliwości odnośnie tej właśnie bazy. Czytając potoczyste wywody autorki człowiek mimo woli stawia sobie pytanie: czy nikłe rezultaty teoretyczne możliwe do osiągnięcia przez etykę na gruncie empiryzmu nie powinny budzić podejrzeń, że w jego podstawowych założeniach tkwią jakieś immanentne braki? A w takim razie, czy los etyki normatywnej nie zależy właśnie od radykalnej zmiany jej teorio-poznawczych, a w ślad za nimi również ontologiczno-antropologicznych przesłanek? W tym punkcie kryje się sedno problemu „unaukowienia” etyki normatywnej przez doc. Lazari-Pawłowską zupełnie w jej pracy nie uwzględnione. Jej analizy są poprawne, ale nie efektywne ze względu na wadliwą strukturę teoretycznych narzędzi, którymi się posługuje.

Również niektóre szczegóły wywodów tej autorki okazują się aż nadto dyskusyjne. Uderza np. jej gruntowna dezorientacja odnośnie etyki katolickiej. Dotyczy to szczególnie tego fragmentu artykułu, w którym usiłuje ona wykazać sprzeczności i różnice zachodzące w ocenach formułowanych przez autorów katolickich w zakresie przykazania miłości. W uzasadnieniu powołuje się z jednej strony na wypowiedź A. Grzegorzcyka, zakazującego wszelkiej aprobaty zła, jakiego doświadczają nasi bliźni, z drugiej zaś — na słowa ks. A. Borowskiego, który w takiej samej sytuacji pozwala żywić nawet uczucia radości (str. 82). Pomijając fakt, że A. Grzegorzcyka trudno uważać za reprezentatywnego przedstawiciela etyki katolickiej, rozbieżności

w sprawie przykazania miłości między jego wypowiedzią a wypowiedzią ks. Borowskiego są zgoła pozorne. Refleksje Grzegorzcyka na temat miłości bliźniego ograniczają się do nader ogólnikowych uwag, natomiast ks. Borowski rozpatruje szczegółowy przypadek „tzw. porządku miłości”, opartego na hierarchii dóbr obowiązującej w ramach przykazania miłości. Biorąc za podstawę zasadę podporządkowania dóbr fizycznych (tak materialnych jak i duchowych) dobrom moralnym, ks. Borowski razem z ogółem moralistów katolickich przyjmuje możliwość uzgodnienia z cnotą miłości uczuć radości z mniejszego zła bliźniego, o ile staje się ono czynnikiem twórczym jego większego dobra, będącego właściwym przedmiotem miłości, w której owa radość znajduje ostateczne usprawiedliwienie. Z tego też powodu radość ta w gruncie rzeczy nie jest radością ze zła, które dotknęło bliźniego, ale z dobra, do którego to zło prowadzi. W porównaniu więc ze stanowiskiem Grzegorzcyka nie jest to pogląd sprzeczny, ale innoaspektowy. Doc. Lazari-Pawłowska dała się zwieść uludnej wymowie cytatów wyrwanych z kontekstu i zestawionych według ich werbalnego czysto brzmienia.

Pokrewny tematycznie wywodom doc. Lazari-Pawłowskiej jest artykuł S. Soldenhoffa pt. „O empiryzmie w etyce” (str. 69—74). Autorowi chodzi przede wszystkim o rozszerzenie zakresu badań nad moralnością. Zamiast, jak to się zazwyczaj dzieje, zacieśniać się w tych badaniach wyłącznie do analizy ocen i norm moralnych, Soldenhoff proponuje objąć programem badań również genetyczne uwarunkowania zjawisk moralnych, zająć się ich opisem i klasyfikacją.

Postulat Soldenhoffa, gdyby został zrealizowany, mógłby, jak autor przypuszcza, „wzbogacić naszą wiedzę o zjawiskach moralności i rzucić nowe światło na pewne cechy samej świadomości moralnej” (str. 72). Dla uniknięcia nieporozumień warto zaznaczyć, że zdobyta tą drogą wiedza miałaby znaczenie tylko w zakresie doświadczalnych nauk o moralności, natomiast nie byłaby zdolna rozwiązać węzłowych zagadnień etyki normatywnej.

Z artykułu doc. Lazari-Pawłowskiej wynika, że newralgicznym punktem, od którego zależy byt albo niebyt etyki normatywnej, jest kwestia sprawdzalności sądów normatywnych. Zwolennicy etyki empirycznej w ogromnej większości hołdują przekonaniu, że na gruncie przyjętych przez nich założeń niepodobna jest sprostać temu zadaniu. Czy oznacza to zamknięcie przed etyką wszelkich możliwości stosowania racjonalnego uzasadnienia głoszonych przez nią sądów? Pytanie to podjął i rozważył na tle swoich studiów nad emotywizmem i etyką analityczną prof. M. Fritzhand w obszernym studium pt. „Spór o dobre racje w etyce” (str. 21—47).

Autor uwagę swą skupia na dwóch stanowiskach, które usiłują

dowieść, że w etyce jest miejsce „na dobre racje”, przydatne w argumentacjach stosowanych w sporach etycznych.

Jedno z nich, reprezentowane przez Ch. L. Stevensona i P. Edwardsa, mieści się jeszcze w obrębie etyki emotywistycznej, ale należy już do jej rewizjonistycznego skrzydła. Radykalny emotywizm głosi tezę, że oceny i normy moralne, wyrażając wyłącznie uczuciowe urzeczywistnienia i postawy człowieka, nie zawierają w sobie żadnej treści opisowej. Stevenson tej tezy nie odrzuca, ale stwierdza równocześnie, że mimo wszystko możliwe jest podjęcie określonych zabiegów zmierzających do wywarcia odpowiedniego wpływu na postawę drugiej strony. Co prawda, ciągnie dalej ów autor, zabiegów tych nie podobna traktować jako logicznych dowodów na rzecz zdań prawdziwościowych. W rzeczywistości stanowią one jedynie odpowiednie środki oddziaływania psychologicznego o charakterze perswazyjnym. Celem zaznaczenia specyficznej odrębności etycznych uzasadnień Stevenson określa je terminem „racji wspierających”, a nie „dobrych racji”, które jego zdaniem charakteryzują logiczną zasadność opartych na nich wniosków.

Zdeklarowanymi przeciwnikami emotywizmu okazali się dopiero tzw. „analitycy”, przez których Fritzhand rozumie „filozofów moralnych propagujących rozpatrywanie problemów etyki w oparciu o nieuprzedzoną analizę języka potocznego” (str. 25). Uwagę Fritzhanda przyciąga ku sobie szczególnie grupa tzw. „toulminowców”, nazwana tak od jej inspiratora i czołowego przedstawiciela S. Toulmina. „Idee dobrych racji” w etyce wiąże on z koncepcją „trzeciej logiki”. Różni się ona zarówno od wnioskowania indukcyjnego jak i dedukcyjnego, co jednak nie stoi na przeszkodzie, że „z wartościowań i wyborów moralnych czyni procedurę racjonalną a nie przerswazyjną” (str. 27). Struktura „trzeciej logiki” Toulmina w opracowaniu jego zwolenników składa się jakby z czterech stopni, na których etyk dokonuje coraz trudniejszych zabiegów motywacyjnych. Pierwszy z nich, zwany „weryfikacją” szczegółowych sądów moralnych, polega na uzasadnieniu tych sądów przy pomocy reguł obowiązujących w ramach określonego systemu etycznego. Stopień następny ma za przedmiot „deliberacji” etycznej „ważność” względnie „prawdziwość” samych reguł, stanowiących podstawę weryfikacji. W języku analityków zwie się on „władzą”. Jeszcze wyższy stopień przedstawia tzw. „windykacja”, w której podejmuje się próbę uzasadnienia słuszności samego systemu etycznego, przyjmując za podstawę ogólny ideał etyczny w postaci określonego sposobu „dobrego życia”. Uwieńczeniem proponowanego przez toulminowców pochodu logicznego w konstruowaniu „dobrych racji” etycznych jest „racjonalny wybór” pomiędzy różnymi „sposobami dobrego życia”, możliwy do dokonania przy zachowaniu odpowiednich warunków skrupulatnie przez ich autorów analizowanych.

Propozycje toulminowców wywołały liczne zastrzeżenia przede wszystkim ze strony ich koronnych przeciwników w postaci emotywistów, ale nie obeszło się bez zgrzytów nawet w ich własnym obozie. Do tego tygla wrzającego od dyskusji Fritzhanda dorzuca jeszcze swoje uwagi krytyczne. Najbardziej istotne i słuszne wydają się te, w których pokazuje, że toulminowcy całą swoją teoretyczną konstrukcję opierają po prostu na nieumotywowanej odpowiednimi „dobrymi racjami” akceptacji jakiegoś systemu normatywnego. Oznacza to, że problem „dobrych racji”, w imię którego podjęli cały swój wysiłek badawczy, pozostał w gruncie rzeczy nietknięty i czeka nadal na rozwiązanie. Jednakowoż ogólna ocena sugestii toulminowców ze strony prof. Fritzhanda jest pozytywna. W końcowych wnioskach dochodzi do przekonania, że w poglądach toulminowców należy widzieć nową wersję naturalizmu etycznego, zasługującą na życzliwą ocenę szczególnie ze strony marksizmu. Marksizm bowiem posiada realne możliwości należytej interpretacji i włączenia do swej teorii etycznej jego niewątpliwych zdobyczy metodologicznych.

Neonaturalizm toulminowski zaatakował teoretyczne podstawy emotywizmu we wszystkich jego wariantach. Jednakowoż sam z kolei wystawiony jest na atak, zapoczątkowany z górą pół wieku temu przez Moore'a, ale wciąż jeszcze aktualny zwłaszcza na gruncie etyki brytyjsko-amerykańskiej. Sprawą tą zajął się S. Jedynak w artykule pt. „Błąd naturalistyczny” (str. 289—297), stawiając sobie za zadanie poinformować czytelnika o aktualnym stanie dyskusji nad wytoczonymi przeciwko naturalizmowi zarzutami. W tym celu referuje on najpierw zasadnicze elementy błędu naturalistycznego w ujęciu Moore'a, następnie zaś poddaje analizie odpowiedź jego antagonistów. Spośród tych na czoło wysuwa się W. K. Frankena ze swą zdecydowaną negacją wszystkich obiekcji Moore'a. Frankena nadal podtrzymuje pogląd, że naturaliści mają prawo wyprowadzać wnioski normatywne z przesłanek opisowych, ich zaś definicje dobra wyrażają jedną i tę samą właściwość, a nie dwie różne, jak im to imputuje Moore. Inny naturalista, P. B. Rice, okazuje się bardziej skłonny do ustępstw. Chociaż odrzuca pogląd Moore'a, że „jakość ‚dobry’ nie jest przedmiotem ‚natury’” (str. 295), to jednak gotów jest przypisać naturalistom jakieś błędy w definicji dobra, prócz tego razem z Moorem zaprzecza możliwości logicznego przejścia od zdań opisowych do zdań powinnościowych. Autor artykułu S. Jedynak nie zajmuje żadnego stanowiska wobec sporu Moore'a z naturalizmem. Uważa jego przedmiot za kwestię otwartą, ale godną zainteresowania się ze strony każdego kierunku metaetycznego.

Tytuł artykułu J. Pietra „Etyka a nauki o zjawiskach moralnych” (str. 141—171) okazuje się nieco zwodniczy. Na pierwszy rzut oka czy-

telnik mógł by przypuszczać, że autor podejmie ogólne rozważania metodologiczne na temat stosunku etyki do pokrewnych jej dyscyplin naukowych, że ustali stopień i granice ich wzajemnej zależności. Tymczasem zasadniczy tok jego wywodów skupia się wokół dwu, raczej szczegółowo sprecyzowanych pytań; jak dalece konieczna jest człowiekowi i społeczeństwu etyka normatywna i czy dałoby się ją skonstruować bez pomocy nauk empirycznych, głównie psychologii i socjologii. Te dwie ostatnie nauki obiera autor za źródła, z których czerpie dane do sformułowania odpowiedzi na postawione uprzednio pytania i na tym właściwie polega sens problemu, jaki zmierzał on wyrazić w słowach tytułu „Etyka a nauki o zjawiskach moralnych”.

Wnioski, do których autor ostatecznie dochodzi, przedstawiają się następująco. Etyka normatywna oparta niby na dwu filarach na idei naczelnego dobra i najwyższej powinności „stanowi życiową konieczność ludzi jako istot samowiednych i rozumiejących” (str. 163). Przekonuje o tym psychologiczna analiza szeregu elementów określających genezę i rozwój przeżyć moralnych w człowieku. Spośród tych czynników autor rozważa skomplikowany proces kształtowania się pojęć moralnych u dziecka, rolę konfliktów moralnych i potrzebę racjonalizacji postępowania u człowieka dojrzałego, a wreszcie spotaniczne dążenie człowieka do refleksji nad samym sobą. Życiowe potrzeby stanowią też źródło pewności systemów etycznych niezależnie od tego, na czym zakładają najwyższe dobro i pierwszą powinność moralną: na „Rozkoszy” czy innych formach „Dobry bezwzględny”. Podobne prawidłowości widzi autor również w kształtowaniu się etycznych norm społecznych. I one genezą swą zawdzięczają działaniu określonych czynników, tym razem socjologicznych, od „jakiegoś instynktu społecznego” poczynając, a kończąc na gruntownej wiedzy o człowieku i prawach jego działania w zbiorowości.

Wykształcone tą drogą normy mimo pozorów „są faktycznie czasowe”, a ich selekcji dokonują „potrzeby psychiczne i społeczne” (str. 167). Taki właśnie proces przejścia od jednej moralności do drugiej odbywa się na naszych oczach. Warunki życia, rozwój techniki sprawiają, że mentalność współczesnego człowieka coraz bardziej oddala się od moralności tradycyjnej torując sobie drogę ku nowej moralności, w której pragnie znaleźć bardziej dla siebie odpowiednie wzory i reguły postępowania.

W refleksjach prof. Pietra kryje się sporo trafnych i ciekawych spostrzeżeń, a literackie walory rozprawy czynią z niej przyjemną i interesującą lekturę. Nie oznacza to jednak zgody na fundamentalną tezę rozprawy. Autor przemawia ze stanowiska nauk doświadczalnych, przede wszystkim psychologii i socjologii, próbując przy ich pomocy naświetlić genezę i rozwój moralności w jej podstawowych

elementach konstytutywnych. Myliłby się wszakże ten, kto by mniemał, że naszkicowana przez niego koncepcja stanowi uogólnienie doświadczalnie stwierdzonych faktów psychologicznych czy socjologicznych. Wzięta w całości przedstawia konstrukcję z pozoru tylko empiryczną. W gruncie rzeczy struktura tej koncepcji i jej podstawowe wiązania logiczne wyznaczone zostały przez określone stanowiska filozoficzne. Szczególnie wyraźnie zaznacza się w niej wpływ filozoficznych elementów empiryzmu, relatywizmu i swoistego pragmatyzmu. Ale też z tego samego źródła wypływają organiczne niedostatki teorii prof. Pietra. Gdyby pochodzenie i rozwój moralności określać miały takie siły, o jakich mówi on w swojej rozprawie, nigdy by nie przybrała ona postaci zjawiska ogólnoludzkiego, w którego strukturze między innymi występują również elementy stałe, niezmienne, ponadhistoryczne. Koncepcja prof. Pietra okazuje się nieadekwatna w stosunku do tej kategorii rzeczywistości, którą ma wyjaśnić, co zresztą jest udziałem wszystkich rozwiązań wywodzących się z podobnych założeń metodologicznych.

Stosunkiem etyki do innych dyscyplin naukowych zajmują się jeszcze dwa artykuły: K. Szaniawskiego „Teoria decyzji a etyka” (str. 7—18) oraz H. Jankowskiego „Prawo jako przedmiot oceny etycznej” (str. 233—237).

W zamiarach Szaniawskiego leży, jak sam wyznaje, „ukazać przydatność aparatury pojęciowej oraz twierdzeń teorii decyzji do analizy zagadnień etycznych” (str. 7). W końcowym zaś podsumowaniu swych wywodów podkreśla, że wykorzystanie teorii decyzji w etyce pozwoli lepiej uściślić pojęcie „racjonalności” wyboru moralnego, a także umożliwi zastosowanie, w pewnym przynajmniej zakresie, metod matematycznych do ustalenia optymalnych warunków tego wyboru.

Na pewno dużym utrudnieniem dla realizacji tego skromnego zresztą programu będzie skomplikowany charakter teorii decyzji. Prócz tego warto nadmienić, że możliwości posługiwania się teorią decyzji w działaniu etycznym zmieniać się będą zależnie od kierunku etycznego, na gruncie którego chciałoby się tę metodę zastosować. Większe nadzieje rokują w tym względzie kierunki etyki empirycznej i sytuacyjnej, zwłaszcza te, które kryterium dobra i zła moralnego zakładają na określonej skuteczności działania ludzkiego (np. funkcji „szczęściotwórczej”). Inaczej przedstawia się sprawa w wypadku etyki absolutnej, przyjmującej nakazy prawa naturalnego za obiektywne reguły moralnego postępowania. Pewne elementy teorii decyzji dałyby się tu zastosować tylko do dziedziny tzw. aktów moralnie obojętnych. Natomiast poza zasięgiem tej teorii znalazłyby się wszystkie działania, objęte absolutnymi zakazami prawa naturalnego determinującymi decyzję moralną człowieka w jednym określonym kierunku przez nałożenie

na niego obowiązku moralnego unikania tego rodzaju czynów.

Przedmiotem rozważań H. Jankowskiego jest bardzo atrakcyjne zagadnienie dotyczące możliwości oceny prawa z punktu widzenia etycznego. Autor występuje jako rzecznik tezy głoszącej konieczność integracji prawa i moralności przez poddanie prawa kryteriom oceny etycznej. Stanowisko historycznej szkoły prawniczej i pozytywizmu prawnego, ostatnio zaś neopoztywizmu, negujących wszelką możliwość etycznej oceny prawa, uważa zdecydowanie za błędne. Rozstrzygających w tym względzie dowodów dostarczyła sytuacja prawno-moralna Niemiec hitlerowskich, w których naczelnym organem państwa deptały elementarne intuicje moralne ludzkości w imię niezależności, a nawet supremacji prawa nad moralnością.

Uznanie zasady podporządkowania prawa ocenom moralnym nie rozwiązuje wszakże problemu podstawowych kryteriów, w świetle których ocenę tę należy przeprowadzić. Jankowski odrzuca tradycyjnie katolicką koncepcję przyjmującą prawo natury za decydujący sprawdzian moralnej wartości określonych norm prawnych, nie godzi się też na rozwiązanie tego zagadnienia przedłożone przez nowszych autorów (F. S. Cohen, Ch. Perelman, L. Petrażycki, Cz. Znamierowski).

Na gruncie filozofii marksistowskiej sprawę tę stawiano rozmaicie. Nie brak nawet teoretyków, których poglądy zawierały w sobie potencjalne zaprzeczenie możliwości oceny prawa ze stanowiska etyki (K. Kautsky, E. Paschukanis), bądź też uległy pokusie uznania prymatu prawa nad moralnością (M. P. Kariewa). Jankowski dowodzi, że wymienione koncepcje nie odpowiadają istotnej treści marksizmu. Analiza wypowiedzi klasyków marksizmu wykazuje tkwiące w nich elementy etycznej oceny prawa i instytucji prawnych. Możliwość takiej oceny wynika również z treści filozoficzno-etycznych założeń marksizmu. Autor odwołuje się przede wszystkim do marksistowskiego ideału człowieka oraz społeczeństwa. „Przy zastosowaniu tego generalnego standardu prawo ‚dobre’ lub ‚słuszne’ to takie prawo, które uwzględniając aktualną sytuację społeczną w maksymalnym stopniu sprzyja kształtowaniu owego ideału stosunków międzyludzkich, które z kolei oceniane są ze względu na ideał człowieka” (str. 278). Treściowo kryterium to pokrywa się z zasadą walki klas będącą wyrazem interesów kolektywu, ale zharmonizowaną z zasadą samorealizacji i uspołecznienia określającą znowu podstawowe uprawnienia i obowiązki jednostki.

Za zasługę poczytać można Jankowskiego, że choć we własnym jego obozie przez długi okres czasu panowała nieprzyjemna dla idei integracji prawa i moralności, uznał jednak słuszność tego postulatu i starał się mu wywalczyć prawo obywatelstwa na gruncie etyki marksistowskiej. Zaproponowane przez niego rozwiązanie utrzy-

mane jest ściśle w ramach fundamentalnych założeń tej etyki i dzieli z nimi zarówno ich blaski jak i cienie. Szczególnie otwartą na dalszą dyskusję jest kwestia wzajemnej aksjologicznej korelacji między indywidualnymi a kolektywnymi elementami składowymi, jak go Jankowski nazywa „generalnego standardu etycznego oceny prawa” (str. 278). Pytanie to dla ludzi reprezentujących odmienną niż autor orientację ideologiczną jest szczególnie interesujące, ale, jak dotąd, nie doczekało się wyczerpującej odpowiedzi.

Przy okazji zwróćmy jeszcze uwagę na pewne niedomówienia autora w innej sprawie, dla poruszonego przezeń zagadnienia również bardzo doniosłej. Chodzi o praktykę trybunału norymberskiego, który własne kompetencje do sądzenia niemieckich zbrodniarzy wojennych oparł, użyjmy języka Jankowskiego, „na pewnych ogólnoludzkich poczuciach moralnych”, uznanych za „pierwotne wobec prawa” (str. 236) oczywiście pozytywnego. W tym miejscu nasuwa się pytanie, czym ostatecznie są owe „poczucia” i jaką one reprezentują normatywną rangę. Jeżeli bowiem okazują się zdolne do tego, że stanowiły normę podstawową dla orzeczeń prawnych, czy nie wypływa stąd wniosek, że same zawierają w sobie moc imperatywną, nadrzędną w stosunku do pozytywnych systemów prawnych. Dlaczego w takim razie nie nazwać ich po prostu „naturalnym prawem moralnym”, jak to na przestrzeni dziejów uczyniło tylu filozofów i teoretyków prawa i dziś jeszcze to samo czyni (por. H. Waśkiewicz, „Drugie odrodzenie” prawa naturalnego, Rocz. Fil. 1962, t. X, z. 2, str. 115—151)? Przy takim zaś założeniu problem moralny oceny prawa od razu zyskuje jasną i wyraźną podstawę metodologiczną, niesłusznie przez Jankowskiego w jego krytyce teorii prawa naturalnego odrzuconą dla racji zgoła błahych i nieprzekonujących.

Swego rodzaju ilustrację i jakby pośrednim dowodem słuszności tezy Jankowskiego jest artykuł prof. Z. Ziemińskiego pt. „Argumentacje moralne stosowane przez prawników” (str. 95—109). Okazuje się, że niezależnie od takich czy innych opinii lansowanych przez kursujące doktryny filozoficzno-prawne prawnicy ustawicznie w moralności szukali rozstrzygnięcia toczonych między sobą sporów czy też ferowanych przez siebie orzeczeń. Z drugiej strony analiza zabiegów motywacyjnych używanych faktycznie przez prawników przy różnych okazjach dowodzi, że w doborze argumentacji nie opierają się oni na określonym systemie zasad moralnych, ale odwołują się do ogólnikowych idei logicznie nieskoordynowanych, pozostawiających przeto szerokie pole do indywidualnych interpretacji. Dlatego w zakończeniu autor z naciskiem podkreśla potrzebę ramowego przynajmniej ustalenia zbioru ocen przypisywanych prawodawcy jako ewentualnej podstawy dla prawniczej egzegezy przepisów prawnych. Dalej swej myśli nie rozwija.

Tymczasem można żywić wątpliwości, czy spełnienie wysuniętego przezeń postulatu rozstrzyga sprawę właśnie z etycznego punktu widzenia. Skąd bowiem można mieć pewność, że uznawane przez prawodawcę oceny odpowiadają rygorom etycznej słuszności? Ostateczny głos trzeba zatem przyznać samej etyce, mianowicie sformułowanym przez nią kryteriom moralnej oceny prawa. A więc powraca problem postawiony przez Jankowskiego. Oznacza to, że dopiero z chwilą, kiedy ten problem zostanie dostatecznie rozwiązany, można będzie dostarczyć prawnikom elementów koniecznych do należytego usystematyzowania stosowanych przez nich argumentacji etycznych.

W dwugłosie prof. T. Czeżowskiego „W sprawie deontologii pracownika naukowego” (str. 111—121) oraz H. Jankowskiego „Z zagadnień etyki zawodu pracownika nauki” (s. 123—139) zasadniczy temat II-go tomu *Etyki* przesuwają się, jak wskazują tytuły, w stronę etosu ludzi uprawiających naukę. Spod pióra prof. Czeżowskiego, cytującego jednak obszernie wyjątki z wypowiedzi Twardowskiego i Zieglera, wyłania się pełen majestatu i wzniosłości obraz naczelnych ideałów etycznych, które przyświecać winny pracownikowi nauki. W szeregu tym widnieją: umiłowanie prawdy, bezinteresowność w służbie nauki oraz wolność badania. Na ich tle, ale już w sposób nader skrótowy, stawia autor do rozwiązania konkretne zagadnienia etyczne. Jedne z nich dotyczą konfliktowych sytuacji, w jakie wtrącić może pracownika nauki uprawiana przez niego profesja, inne odnoszą się do wzorca moralnej osobowości uczonego, jeszcze inne mają za przedmiot podstawowe jego obowiązki względem nauki, kolegów, uczniów i społeczeństwa. Na postawione wszakże pytania, poza podkreśleniem postulatu rzetelności w badaniach naukowych, autor nie daje odpowiedzi. Wyznacza program dyskusji, w której sam nie zabiera głosu. Ale też z tego powodu w wypowiedzi prof. Czeżowskiego zaznacza się pewna dysproporcja: perspektywa ogólnej aretologii uczonego wydaje się zakrojona zbyt szeroko w porównaniu z kadłubowym ujęciem szczegółowych spraw i trudności tego zawodu.

Zgoła inaczej do tego samego tematu podchodzi Jankowski. Interesuje go zagadnienie ewentualnych twórców etyk zawodowych, specyficznych cech etyki uczonego, stosunek ideału prawdy do innych wartości obowiązujących uczonego, konieczność zbiorowej organizacji badań naukowych i wynikających stąd konsekwencji. Wystąpienie prof. Czeżowskiego i Jankowskiego dowodzi przekonująco, że zachodzi rzeczywiste zapotrzebowanie społeczne na opracowanie etyki pracownika nauki i podjęcie bardzo pożyteczną inicjatywę ten, kto zdecyduje się na spełnienie tego zadania.

Odrębną grupę tematyczną II-go tomu *Etyki* stanowią, jak wspomniano na wstępie, prace z zakresu socjologii i moralności. Grupa auto-

rów: A. Podgórecki, M. Łoś, J. Karczewski, i J. Kwaśniewski przedstawia swój pogląd na „Założenia i podstawowe hipotezy badań dotyczących niektórych postaw moralnych i prawnych” (str. 51—66). Jest tych założeń i hipotez dziesięć, w sumie zaś mają zakreślić metodologiczne podstawy badań nad odpowiednimi zjawiskami z pogranicza prawa i moralności. Chodzi zatem o skonstruowanie narzędzi teoretycznych, których wartość okaże się najlepiej w efektach, jakie przy ich pomocy dadzą się osiągnąć.

A. Glińska omawia „Moralność więźniów Oświęcimia” (str. 173—232), w obszernym studium opartym na pamiętnikach i wspomnieniach niektórych pozostałych przy życiu uczestników obozu oświęcimskiego. Obraz odmalowany przez autorkę zgadza się w zasadzie z potocznymi opiniami na ten temat. Jest to chyba zrozumiałe, skoro się zważy, że wykształciły się one w znacznej mierze na podstawie równie bezpośrednich informacji jak te, z których korzystała autorka. Z opracowanych przez nią materiałów wynika, że przeobrażenia świadomości moralnej więźniów oświęcimskich krystalizowały wokół dwu przeciwległych biegunów: znacznego wyczerlenia jednych intuicji moralnych (np. wzrost poczucia solidarności wewnątrz małych grup roboczych, surowość oceny kradzieży na szkodę współwięźniów, aprobata zręczności w zdobywaniu środków do życia drogą ich „organizowania” ze składów obozowych), a osłabienia czy wręcz zniwelowania innych (np. zubożenie na cierpienie czy śmierć innych więźniów, częściowy zanik uczuć rodzinnych, znieczulica moralna wobec samobójstwa, kanibalizmu, liczne przejawy seksualnych wynaturzeń). Zjawisko zupełnie zrozumiałe w warunkach grupy ludzi odizolowanych od społeczeństwa, zagrożonych w swojej egzystencji przez głód, tortury, nadmierną pracę, niepewność losu i ustawiczny strach przed śmiercią. Anomalie jej moralnych podstaw i ocen tłumaczą się grozą sytuacji życiowej i naciskiem zewnętrznych czynników utrudniających normalne funkcjonowanie sumienia i świadomości moralnej tych ludzi. Praca A. Glińskiej choć fragmentaryczna, dostarcza jednak ciekawego materiału dowodowego na rzecz tezy, że niezbędnym czynnikiem normalnego rozwoju moralnego przeciętnego człowieka jest pewien zasób odpowiednich zewnętrznych warunków życiowych.

Dział „Sprawozdania i recenzje” podporządkowany został również naczelnemu tematowi omawianego tomu Etyki. Przynosi więc wprawdzie omówienie dyskusji, jaką na łamach czasopisma „The Philosophical Review” (1964—1965) toczy się między zwolennikami tezy głoszącej możliwość wyprowadzenia wniosków normatywnych z przesłanek opisowych oraz ich przeciwnikami. Prócz tego zreferowane zostały wypowiedzi radzieckich etyków z kwartalnika „Woprosy Filozofii” (1965 — do marca 1966), poświęcone analogicznej problematyce naukowych

podstaw etyki, widzianej jednak tym razem ze stanowiska filozofii marksistowskiej. Z recenzji książki A. Edla „Method in Ethical Theory” wynika, że i on zajmuje się tym samym zagadnieniem wysuwając szereg ciekawych sugestii. Zakończeniem działu sprawozdawczego, a zarazem i całego II-go tomu *Etyki* są recenzje dwu monografii historyczno-etycznych pióra polskich autorek, a mianowicie J. Majle-rowej „Doktryna etyczna Karola Fouriera” (Warszawa 1965) oraz M. Ossowskiej „Myśl moralna oświecenia angielskiego” (Warszawa 1966 r.).

T. Ślipko

Kobliakow W. P., O istinności moralnych suǳdzenij. Woprosy Filosofii 1968, nr 5, s. 61—71.

Rozprawa Kobliakowa ma charakter rozważań teoriopoznawczych i logicznych (w szerszym sensie) na temat norm moralnych, w szczególności zmierza do rozwiązania zagadnienia, czy normom moralnym przysługuje charakterystyka prawdy i fałszu.

W artykule zreferowano najpierw po krótko krytycznie dyskusję wspomnianego problemu i wyróżniono dwie przeciwstawne grupy jego rozwiązań. Przedstawiciele pierwszej grupy (J. Jorgensen, O. Weinberger, G. Klaus, W. Eichhorn) odmawiają zdaniom normatywnym charakterystyki prawdy i fałszu, a czynią tak bądź z racji odmawiania tym zdaniom funkcji poznawczej, bądź z racji negowania ich związku z obiektywnymi faktami, bądź z racji przekonania o niemożności ich sprawdzenia. Przedstawiciele drugiej grupy charakteryzuje to, że nie chcą oni absolutyzować wspomnianych momentów różniących zdania normatywne od zwykłych zdań o faktach. Podkreślają oni, że normy moralne są odbiciem potrzeb i interesów społecznych, że potrzeby te mają charakter obiektywny, a stąd, że praktyki społecznej nie można usunąć z płaszczyzny obiektywnej. Przyznają przy tym, że prawdziwość lub fałszywość norm społecznych, w tym norm moralnych, ustalić można nie w drodze konstatacji zmysłowo-empirycznych lecz w sposób pośredni.

Powołując się na wyniki zawarte w literaturze specjalistycznej (M. Bunge, M. Makai, W. E. Beth, W. Mays, J. Piaget) interpretowane w świetle wypowiedzi klasyków marksizmu Autor próbuje naszkicować historyczne etapy powstawania norm moralnych i formułuje pogląd, że logiczna forma tych norm jest odbiciem istniejących w społeczeństwie swego rodzaju związków przyczynowych; w przeciwieństwie do biernego odbicia takich związków w zwykłym poznaniu, mamy tu — ujęte w sądy hipotetyczno-przyczynowe — odbicie czynne, nie pozba-